Nr 239 Kraków, Środa dnia 19 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Interpelacja w sprawie Färberów.

Korespondent nasz wiedeński donosi nam z Wiednia, że posłowie Danielak, ks. Szponder i towarzysze wnieśli do ministra sprawiedliwości w Izbie poselskiej następującą interpelację:

„Od kilku dni odbywa się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa karna przeciw Chaimowi i Salomonowi Färberom o skrytobójcze morderstwo, popełnione na osobie Józefa Chudoby w Szaflarach. W ciągu tej rozprawy, prowadzonej przez wiceprezydenta dra Morelowskiego z wzorową ścisłością i bezstronnością, wyszły na jaw tak drastyczne fakty o sposobie prowadzenia spraw przez sąd powiatowy w Nowym Targu i okręgowy w Nowym Sączu, że podpisani są zmuszeni te gorszące zdarzenia wobec Wysokiej Izby podnieść, szczególniejszą uwagę JE. p. ministra sprawiedliwości na te stosunki zwrócić i skłonić go do jaknajszybszego usunięcia tych zgorszeń. Czyn przestępny zarzucony Färberom, przedstawia się jak następuje:

„I. Dnia 22 sierpnia 1897 roku po godzinie 3 rano zobaczyła niejaka Materkowa, włościanka z Nowego Targu, dwóch ludzi, którzy z browaru Färberów w Szaflarach trzeciego człowieka wynosili. W jednym z niosących poznała Materkowa Chaima Färbera. Później pokazało się, że niesionym był zabity wieśniak Józef Chudoba, a Färberowie, jako podejrzani o mord na nim popełniony, zostali stawieni przed sąd. Färberowie usiłują udowodnić swoją niewinność w ten sposób, że utrzymują, jakoby przez całą noc krytyczną, aż do godziny 6 zrana u siebie w domu spali. W ciągu rozprawy przesłuchano byłego adjunkta sądowego, obecnie sekretarza w Wadowicach Brożka, który zeznał, że około godz. 10 rano po krytycznej nocy Färber zgłosił się do sądu i doniósł, że zabity wieśniak w pobliżu jego browaru leży, przyczem dodał, że podejrzenie o ten czyn kierują przeciw niemu. Na to sędzia Brożek udał się z Färberem na posterunek żandarmerji w Nowym Targu, i jak zeznał żandarm Bieńko, polecił żandarmom, by poszli do Szaflar skonstatować zdarzenie i w razie, gdyby się okazało, że śmierć denata nastąpiła wskutek wybuchu krwi, aby zarządzili usunięcie zwłok. Już samo polecenie żandarmowi, ażeby tam, gdzie zachodziło podejrzenie morderstwa, on konstatował przyczynę śmierci, przedstawia się co najmniej, jako poważne zaniedbanie obowiązków ze strony władzy sądowej, jako rażące lekceważenie wyraźnego w tym względzie przepisu ustawy.

„Zwłoki oczywiście zostały tego samego dnia usunięte, choć żandarmi zgodnie przy rozprawie zeznają, że ślady na trupie wskazywały wyraźnie, że śmierć nastąpiła wskutek zewnętrznego gwałtu. Przez cały dzień i następną noc nie troszczył się sąd w Nowym Targu ani o zwłoki, ani o wdrożenie dochodzenia. W poniedziałek to samo. Mimo, że żandarmi w poniedziałek rano Färberów aresztowali, a lekarze sądowi w poniedziałek po południu obdukcję przedsięwzięli, komisja sądowa do miejsca popełnionego czynu kroku nie uczyniła. Jako przyczynę tego zaniedbania podaje pan Brożek, że w poniedziałek deszcz padał. Lekarze sądowi na zasadzie oględzin i obdukcji stwierdzili już w poniedziałek śmierć przez duszenie.

„We wtorek nareszcie udał się p. Brożek jako komisarz sądowy do Szaflar a pierwszy akt tej sprawy dotyczący, który z sądu powiatowego w Nowym Targu wysłany został do prokuratorji w Nowym Sączu, nosi datę ze środy 25-go sierpnia. Przewodniczący przy rozprawie głównej przeciw Färberom skonstatował, że to przez p. Brożka zredagowane doniesienie jest lakoniczne. Dodajemy, że protokół oględzin Färberów celem stwierdzenia, czy z walki ze swoją ofiarą jakich obrażeń nie odnieśli, przez p. Brożka sporządzony, nie nosi żadnej daty! Ta komisja sądowa jest wybitnym dowodem gorliwości p. Brożka; nie przedsięwziął nawet rewizji domowej u Färberów, mimo, że jak sam zeznaje, już w niedzielę w Nowym Targu od osób trzecich słyszał że w Szaflarach podejrzywają Färberów o morderstwo.

„Przywołani dodatkowo świadkowie do rozprawy głównej zeznali pod przysięgą, że już około godziny 4 tej po nocy krytycznej widzieli Chaima Färbera ojca w Nowym Targu, a jeden z tych świadków Ujwary 68-mioletni starzec, bez zarzutu, nawet podczas dwunastoletniej służby wojskowej, stwierdził stanowczo, że widział Färbera około 4 godziny rano w Nowym Targu, jak wszedł do domu, w którym mieszkał p. adjunkt Brożek i zabawił tam dziesięć lub więcej minut.

„II. Na żądanie Baernhaupta, zięcia Chaima Färbera, zarządziła prokuratorja w Nowym Sączu ponowne oględziny zwłok, na jego koszt, za przybraniem wskazanych w jego podaniu lekarzy z Nowego Sącza: dra Czaplińskiego i dra Płochockiego. Ponowna obdukcja odbyła się po ekshumacji zwłok, dnia 4 września 1897, a więc w jedenaście dni po śmierci Chudoby. Obadwaj ci panowie lekarze stwierdzają, że zwłoki znajdowały się w wyższem stadjum rozkładu, równocześnie oświadczyli się w rozwlekle umotywowanem orzeczeniu, po trzech dniach namysłu wydanem, przeciwko przyjęciu uduszenia przez osoby trzecie jako przyczyny śmierci. Adjunkt sądowy Ligęza, obecnie podprokurator państwa, który jako komisarz sądowy przy tych drugich oględzinach funkcjonował, określił z góry całą sprawę jako wytwór „antysemickich agitacyj“ i wkrótce potem zostało śledztwo przeciw Färberom zastanowione, a Färberowie ojciec i syn na wolność wypuszczeni.

„Dopiero w skutek skargi subsydjarnej wdowy zamordowanego, podjęto na nowo dochodzenie i wydelegowano tym razem do przeprowadzenia dochodzenia karnego przeciw Färberom sąd krajowy w Krakowie. Dzięki śledztwu, przeprowadzonemu z ogromną energją i wybitną bystrością przez radcę sądu krajowego w Krakowie dra Bujaka, dostała się nareszcie sprawa Färberów przed trybunał sądu przysięgłych w Krakowie. Przy rozprawie głównej odczytano jednomyślną opinję fakultetu medycznego w Krakowie, gdzie stanowczo stwierdzono, że Chudoba został uduszony, a śmierć naturalną jego zupełnie wykluczono.

„III. Biorąc na uwagę te w najdrastyczniejszy sposób prawu, moralności i poczuciu sprawiedliwości u ludu uchybiające fakty, tem bardziej, gdy Färber uchodzi w okolicy za bardzo bogatego, a jako takiego przedstawiał go nawet Baernhaupt w swojem podaniu do sądu co wszystko razem daje powód do podejrzywania bezstronności sądów i lekarzy drugiej komisji sądowej pomiędzy ludem całej okolicy,

„zważywszy, że zachowanie się pp. Brożka i Ligęzy przedstawia się jako karygodne lekceważenie sprawy, a ze strony p. Brożka jako zapoznanie obowiązków sędziego,

„zważywszy, że tacy właśnie urzędnicy i takie postępowanie powagę władz rządowych poniża i znosi, i doprowadza do tego, że wśród ludu w Galicji coraz głośniej słychać zdanie, że sądy żydom ulegają, —

„podpisani zapytują JE. p. ministra sprawiedliwości: „Czy gotów jest tym smutnym stosunkom wśród prowincjonalnych galicyjskich władz sądowych jaknajenergiczniej przeciwdziałać i w tym celu odpowiednie zarządzenia poczynić a w danym wypadku dochodzenie przeciw urzędnikom i lekarzom, którzy dopuścili się ciężkiego zaniedbania swoich obowiązków, wdrożyć celem podniesienia zachwianej godności i powagi sądu w nowo-sądeckim okręgu sądowym?“

Tajemnicze wizyty Chaima.

Z powodu małej rozprawy o rabunek, sądzonej równocześnie przez drugą grupę przysięgłych, wczorajsza rozprawa o morderstwo dokonane przez Färberów, zapowiedziana na godzinę dziewiątą rano, zaczęła się o wpół do jedenastej. Przewodniczący otwiera rozprawę przesłuchaniem czterech świadków, którzy łączą się bezpośrednio z epizodem Färber-Brożek-Ujwary.

Przewodniczący: Wprowadzić Reginę Leśnicką.

Wchodzi zgrzybiała, pochylona staruszka, Regina Leśnicka, właścicielka realności w Nowym Targu przy ulicy Ludźmierskiej. Przypomina sobie, że jednej niedzieli, ale której, nie pamięta, ktoś bardzo wczas rano dobijał się do jej bramy. Ona wstała, otworzyła zasuwę w bramie i natychmiast uciekła, nie patrząc się nawet, kto wchodzi, gdyż nie była ubrana. Nie wie zatem, czy to był żyd czy katolik, ani czy zatrzymał się na dole czy też wstąpił na górę. Wie tylko tyle, że do jej domu wszedł. Na dole mieszkał wtedy u niej praktykant konceptowy starostwa Hordyński, na piętrze adjunkt sądowy Brożek. Jan Ujwary wspominał jej, że widział Färbera w Nowym Targu, kiedy jej jednak to mówił, nie pamięta. Kiedy otwierała bramę, ledwie dniało.

Radca Schneyder: A nie słyszała pani tupotu nóg po schodach?

Swiadek: Nie słyszałam, mój panie, nie słyszałam.

Dr Goldhammer: A czy wie pani na pewno, że ten ktoś wszedł do pani domu?

Swiadek: Nie wiem, mój panie, nie wiem, bo ja zaraz uciekła.

Radca Schneyder: Ile drzwi prowadzi do mieszkania pana Brożka na piętrze?

Swiadek: Troje, mój panie, troje. Jedne do pokoju od podwórza, drugie do kuchni, a trzecie na ganek.

Radca Ursel; A nie pomyślała sobie pani, czy może, kto o tak wczesnej porze przyszedł z mlekiem?

Swiadek: Ale gdzie zaś, z mlekiem nie, bo kobieta, od której pani sędzina mleko brała, przychodziła znacznie później.

Drugim świadkiem jest Tekla Ujwarowa, żona Jana Ujwarego, gospodyni gruntowa przy ulicy Ludźmierskiej, mieszkająca niedaleko od Leśnickiej.

Przew.: Czy pani kiedy mówiła mężowi, że on za wcześnie rano wstaje?

Swiadek: O ja mu to zawsze mówię.

Przew.: A czy pamięta pani, że on miał pani raz rano mówić, że spotkał Färbera na ulicy?

Swiadek: Pamiętam. Przyszedł do mnie i mówił, że widział Färbera.

Przew.: Było to rano?

Swiadek: Rano, było może cztery godziny.

Przew.: Czy to on pani mówił tej samej niedzieli, kiedy to tego Chudobę znaleziono zabitego?

Swiadek: Tej samej niedzieli.

Przew: Wie to pani na pewno?

Swiadek: Na pewno.

Na zapytanie dra Goldhammera oświadcza, że kiedy mąż wrócił do domu, ona jeszcze leżała w łóżku.

Przew.: Cóż pan na to wszystko, panie Färber?

Osk: Jeszcze się tysiąc razy będę przysięgał, co to jest nieprawda.

Na salę wprowadzają dawną służącą Brożka, Marjannę Mrozowską, 23 lat liczącą. Ponieważ świadek skwapliwie oświadcza, że był już raz karany dwutygodniowym aresztem za fałszywe zeznawanie w sądzie, trybunał nie może odebrać od niej przysięgi.

Przew.: Jak długo służyłaś u pana Brożka?

Swiadek: Dziewięć miesięcy. Od Nowego roku do 1 października.

Przew.: Czy pan sędzia był wtedy żonaty?

Swiadek: Był.

Mrozowska służyła do kuchni i w kuchni spała razem z piastunką, która o godzinie piątej szła do pokoju do dziecka. Ze schodów prowadziły do przedpokoju drzwi zamykane z wewnątrz. Z przedpokoju prowadziły jedne drzwi z jednej strony do kuchni, drugie z drugiej strony do pokoju.

Przew.: Kto otwierał drzwi do przedpokoju?

Swiadek: Jakem słyszała, tom otwierała.

Przew.: A czy nie przypominasz sobie, aby kiedy bardzo wczas rano, tak o czwartej albo po czwartej, był u was ten żyd Färber?

Swiadek (prędko): Nie wiem, przepraszam państwa, ale ja nic nie wiem, czy był czy nie był, przepraszam państwa, ale ja nic nie wiem. Gdybym wiedziała, tobym powiedziała. Ja nie mogę powiedzieć, że nie był, ale nie mogę także powiedzieć, że był.

Przew.: Czy drzwi do przedpokoju były zawsze zamknięte?

Swiadek: Jak nie były zamknięte, to się państwo gniewali.

Przew.: A czy nie znasz ty tego żyda Färbera?

Swiadek: Nie znam, przepraszam państwa, ale nie znam, skądże ja bym go znała. Ja przecie, przepraszam państwa, nie mogę powiedzieć, że go znam, kiedy ja nie wiem, czy on był.

Dalej świadek zeznaje, że drzwi z przedpokoju do kuchni były szklane.

Przew.: Czy trzeba przejść koniecznie przez przedpokój, ażeby wejść do pokoju?

Swiadek: Trzeba.

Przew.: Bo tu Leśnicka zeznała, że są jakieś drzwi na ganek. Czy tamtędy nie można się dostać do pokoju?

Swiadek: Nie.

Przew.: O której ty zwykle wstajesz?

Swiadek: O piątej, czasem o szóstej.

Przew.: A o czwartej nigdy?

Swiadek: Nie.

Przew.: A w niedzielę może wstajesz później?

Swiadek: W niedzielę wstaję wcześniej, bo idę na mszę ranną o wpół do siódmej.

Na zapytanie przysięgłego p. Stachiewicza, czy się Mrozowska dzisiaj z sędzią Brożkiem widziała, przyznaje, że Brożek pytał się jej, co będzie mówiła przed sądem? (Poruszenie). Ona mu na to: „Tyle, co wiem“. Dzwonka przy drzwiach nie było, tylko okienko, do którego trzeba było pukać.

Sędzia przys. p. Stachiewicz: Z kim przyjechaliście do Krakowa?

Swiadek: Przyjechałam z Ujwarową, Leśnicką i Wiktą od żandarmów.

S. p. Stachiewicz: I gdzie mieszkacie?

Swiadek: A ja nie wiem.

Kiedy świadka odprowadzają, przewodniczący znacząco wzdycha: Ha — hm!

Zeznania następnego świadka, Wiktorji Krausowicz, która przez cały rok 1897 służyła w Nowym Targu u żandarmów, są bardzo znaczące i ważne. Wiktorja Krausowicz krewną Materkowej nie jest. Zeznaje, że brama u żandarmów była otwarta we dnie i w nocy.

Żandarmi mieszkali na dole, mieli swój pokój, do którego wchodziło się ze sieni. Ponieważ bramy się nigdy nie zamykało, mógł ktoś wejść do domu każdej chwili.

Przew.: Zatem drzwi były tylko na klamkę zamknięte, ale ci, co o tem nie wiedzieli, „burzyli się“ do drzwi, dobijali?

Świadek: Ci, co nie wiedzieli, „burzyli się“ i nawet dzwonili, ale to było niepotrzebne, bo drzwi były zawsze otwarte.

Świadek Färbera nie zna, nie poznaje i wchodzącego go nie widziała. W jedną niedzielę jednak, tę samą, kiedy dowiedziała się o człowieku, zabitym w Szaflarach 22 sierpnia, **ktoś wszedł do domu żandarmów między czwartą a piątą rano i rozmawiał z żandarmami.**

Przew.: Na pewno wiecie, że to było tak wcześnie?

Swiadek: Wiem na pewno.

Przew.: Nie mógł to być pan Iskrzycki, który był u żandarmów około godziny szóstej. A słuchajcie, może nie pamiętacie, może to było później, koło szóstej godziny?

Świadek: Nie, to było wcześniej, między czwartą a piątą.

Przew.: Czy ten ktoś, kto rozmawiał z żandarmami, mówił dobrze po polsku?

Świadek: **Nie on mówił z żydowska.**

Przew.: Czy słyszała pani, o czem była mowa?

Świadek: Słyszałam. **Była mowa o zabitym człowieku**. (Poruszenie).

Przewod.: Może pani się myli, może była tylko mowa o nieżywym człowieku, albo o „ubitym?“

Świadek: Nie, to była mowa o zabitym człowieku.

Przew.: Słyszała to pani wyraźnie?

Świadek: Wyraźnie.

Przew.: Czy drzwi od pani pokoju i pokoju żandarmów były pozamykane?

Świadek: Jedne były przymknięte, a drugie otwarte.

Przew.: I ten ktoś, kto przyszedł, mówił dobrze po polsku, ale akcentem żydowskim?

Świadek: Tak jest.

Przew.: Czy to był głos męski, czy kobiecy?

Swiadek: Męski.

Przew.: O czem była więcej mowa?

Swiadek: Ten, który przyszedł, mówił, **że przyszedł zameldować, aby jego nie posądzano.** (Poruszenie).

Przew.: Co mu na to odpowiedzieli żandarmi?

Swiadek: Nie słyszałam.

Dr Goldhammer: A skąd pani tak dobrze zna datę dnia, w którym to się wszystko stało?

Swiadek wyjaśnia, że orjentował się według święta Matki Boskiej, które przypada na 15 sierpnia.

Radca Schneyder: O której pani zwykle wstaje?

Swiadek: O czwartej, albo w pół do piątej.

Dalej zeznaje, że wtedy jeszcze leżała w łóżku. Czy o szóstej był kto znowu z tą samą wiadomością i o tem, że Färber później był u Brożka, nie wie. Mikula, Toryna i Pasieka spali razem, Bieńko osobno. Niezuajomy wszedł do tego pokoju, gdzie spało trzech i rozmawiał z wszystkimi trzema. **Po jego odejściu, rozmawiali między sobą, że ich wszystkich pobudził.** Do Szaflar poszli żandarmi znacznie później.

Dr Goldhammer: Czy jest zegar w kuchni?

Świadek: Niema.

Dr Goldhammer: Po czem więc pani wnioskowała, że to było między czwartą a piątą.

Świadek: Ja o tej godzinie zwykle wstaję. Także słyszę, jak zegar w magistracie bije czwartą, piątą, szóstą...

Przew.: Czy pani opowiadała kiedy komu o tem, że ktoś tak rano doniósł żandarmom o zabiciu człowieka?

Świadek: Nie.

Przew.: Dosyć. Niech tu wejdzie pan Brożek. (Poruszenie).

Brożek wchodzi na salę blady i widocznie zmieszany, mnąc w ręku nerwowo kapelusz. Nie zachęcony przez nikogo, nie siada i zeznaje stojąc. Przew.: Proszę pana, trybunał uchwalił przesłuchać pana raz jeszcze, gdyż zjawili się nowi świadkowie, którzy podali nowe szczegóły. Pod świętością tej samej przysięgi, którą pan tutaj na pierwszem przesłuchaniu złożył, oczekuję od pana szczerych zeznań. Będę panu zadawał mniej więcej te same pytania, może pan sobie coś jeszcze przypomni, coś uzupełni... Proszę pana, kiedy pan pierwszy raz widział się z Färberem niedzielę 22 sierpnia?

Swiadek: Pierwszy raz widziałem się z nim po wotywie w kancelarji radcy Łobosa.

Przew.: Tak, pan to mówił. Jeszcze się pan trochę przechadzał, i po wotywie poszedł pan do sądu?

Świadek: Tak jest.

Przew.: Tej nocy był pan w domu?

Świadek: Byłem.

Przew.: Pan mieszka na pierwszem piętrze u Reginy Leśnickiej?

Świadek: Tak jest.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy, XVIII-go wieku

159 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Ja nie wiem, daleki jestem od wszelkich intryg — pochwycił Brühl, wtulając głowę w ramiona i ręce do góry podnosząc. — Wstrętne mi one są, brzydzę się niemi. Miarkuję tylko, że coś królowi podszepnięto, jakieś oskarżenie, jakieś... no! sam się waćpan o tem dowiesz. Przez życzliwość uprzedzam, że ktoś waćpanu buty uszył. Bądź przygotowany. Byłoby najlepiej, gdybyś się wyrzekł swego nieszczęśliwego zamiaru. Czas jeszcze... namyśl się..

Zbijewski na to rzekł z uśmiechem:

— Gdybym do zrozumiałych należał, powziąłbym o sobie mniemanie, żem perła urjańska, albo insza jaka droga osobliwość...

— Ano — szepnął minister — czyń waćpan, jak wola, ale otwarcie wyznam, że mi waćpana szczerze żal. Idź waść, król jegomość czeka.

Na głęboki ukłon Zbijewskiego, August nawet skinieniem głowy nie odpowiedział. Siedząc w miękkim fotelu, z wysokiem oparciem, patrzył na muszkietera szyderczo i groźnie zarazem. Przez chwilę panowało milczenie — Zbijewski wyrazem twarzy Augusta zmieszany, nie śmiał się odezwać.

— Nie swój jesteś, ile uważam, mości panie— rzekł wreszcie August, bawiąc się pomieszaniem muszkietera. — A jam sądził, że waćpan, który z taką swadę umiesz przemawiać gdzieindziej, „pod Łabędziem“ naprzykład, nigdy fantazji nie tracisz...

Sztych z góry i silnie wymierzony, poraził Zbijewskiego, niby piorun, zbladł, na nogach się zachwiał, w głowie mu się zakołowało.

August, widząc skutek słów swoich, roześmiał się z ukontentowania.

— O! o! — podchwycił tonem rzekomo ubolewania, lecz w gruncie zjadliwością przesiąkniętym — nie zdrowo waćpan dziś ze mną... Co ci się stało? Nigdy cię w takiem usposobieniu nie widziałem...

Zbijewski milczał.

— Wezwałem cię, mości muszkieterze — rzekł August wstając i zbliżając się do Zbijewskiego — aby ci prawdę w cztery oczy powiedzieć. Uważałem waćpana jak najlepiej, za człowieka uczciwego, za szlachcica w całem znaczeniu, tym czasem zawiodłem się, omyliłem na tobie...

— Nie zasłużyłem na podobne słowa, najjaśniejszy panie... — szepnął Zbijewski, któremu krew do głowy uderzyła.

— Zasłużyłeś! Wiesz o tem doskonale! — przerwał August porywczo. — Jest bajka o gadzinie która ogrzana ciepłem piersi człowieka tę pierś dobroczynną potem śmiertelnie pokąsała.. Taką gadziną jesteś waćpan!

— Zbijewski pod wpływem bolesnych oskarżeń, z taką rzucanych bezwzględnością, przyszedł do siebie, podniósł głowę i patrząc na króla śmiało, zapytał ze spokojem niesłusznie krzywdzonego:

— Najjaśniejszy panie.... — słyszę dekret potępiający, — ale nie wiem, — czem na potępienie zasłużyłem... Ja do winy się nie poczuwam.

— Bez komedji, mości panie! Wiem o wszystkiem, rozumiesz mnie: o wszystkiem!

— Lecz ja, najjaśniejszy panie, zgoła o niczem nie wiem. Uprzedzono mię o jakowychś potwarzach na mnie rzuconych, nie powiedziano jednak, jaka ich osnowa. Bogiem się świadczę i słowem szlachcica, żem na sumieniu czysty...

Wypowiedział Zbijewski te słowa z wielką godnością, to zaś i prawdziwie imponująca postawa, jaką miał w tej chwili, uśmierzyły nieco gniew Augusta, który też łagodniej przemówił:

— Słuchaj waćpan uważnie i powiedz, czy zgadza się ze zdrowym sensem i honorem, tak postępować, jak ty. Wszak jawnie i szczerze byłem dla ciebie życzliwym? Temu zaprzeczyć nie można. — Życzliwość posunąłem do tego nawet stopnia, żem chciał przyspieszyć twoje szczęście, twój marjaż z podstolanką. Umyśliłem tedy ją do fraucymeru królewiczowej protegować, żebyście, gdy wyjadę do Drezna, byli razem...

— Najjaśniejszy panie... — przerwał Zbijewski zdumiony — ja pierwszy o tem słyszę...

— A! więc pan podstoli zataił to przed waćpanem? — rozśmiał się August ironicznie. — Na honor! z pana podstolego wielki statysta... Zataił, bo należąc do moich nieprzyjaciół, wszystkich usiłowań dołożył, aby cię do mojej osoby zniechęcić, odemnie oderwać, dać przez to zły przykład innym, co skutecznie dopomogłoby zamysłom partji, do której należy... Zataił to, co mogłoby waćpana do mnie przywiązać, natomiast kazał córce, — iżby od waćpana wystąpienia z regimentu zażądała...

Zbijewskiemu znów się w głowie mącić zaczęło. Ani król, ani on dysputą żwawą pochłonięci nie zauważyli, że przed chwilą drzwi tajemne, kotarą zasłonięte, rozwarły się, a w nich stanęła cześnikowa Bielińska i z uwagą słuchała, co mówiono.

— A co, mój kawalerze, wszak wiem wszystko? — mówił August zadowolony z wrażenia. — Myślałeś waćpan może, jak również pan podstoli i inni malkontenci, z którymi się przeciwko majestatowi związał, żem niedołężny, uszu i oczu nie mam? Przekonałem ciebie, że tak nie jest, ich także o tem przekonam. Szaleńcy! nie wiedzą co czynią! na co się porywają! Bunt... rokosz... ależ to przedewszystkiem nikczemność, hańba, srom, wiarołomstwo, zdrada... A przytem — nie imaginujcież sobie, iżbym był bezsilny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przew.: Czy, ażeby wejść do pana, trzeba było przechodzić przez kuchnię?

Świadek: Nie.

Przew.: Czy pan spał sam?

Świadek: Ja spałem razem z żoną.

Przew.: A gdzież sługi śpią?

Świadek: Sługi śpią zwykle w przedpokoju. (Mrozowska zeznała inaczej. *Przyp. sprawozdawcy*).

Przewod.: Drzwi z przedpokoju prowadzą na schody?

Swiadek: Tak.

Przew.: Te drzwi na noc są zawsze zamknięte?

Świadek: Tak, jeżeli sługi zapomniały zamknąć, to ja sam chodziłem przekonać się...

Przew.: Proszę pana sekretarza, czy nigdy nie zdarzyło się, aby te drzwi na noc pozostawiono otwarte?

Świadek: Nie... tak się nie zdarzyło.

Przew: Pańska służąca tu zeznała, że państwo gniewaliście się, jeżeli przez noc drzwi były otwarte.

Świadek: A, to tak było raz. Wstałem w nocy i zastałem drzwi otwarte... To sługa wyszła z domu.

Tu świadek podaje nazwisko drugiej sługi, która wówczas była w jego domu.

Przew.: Proszę pana, zgłosił się do nas nowy świadek, który utrzymuje, że owej niedzieli widział Färbera o godzinie czwartej rano w Nowym Targu, jak pędził przez rynek, zatrzymał się przed domem Leśnickiej, pukał do bramy, wszedł do domu i po dziesięciu minutach wyszedł. Czy panu o tem nie wiadomo?

Świadek: Ja o tem zupełnie nie wiedziałem. Dowiedziałem się dopiero dzisiaj.

Przew.: Kto w tym domu oprócz pana mieszkał?

Świadek: Na dole mieszkał praktykant konceptowy Hordyński.

Przew: Wie pan na pewne, że on w tym czasie na dole mieszkał?

Świadek: Wiem na pewno.

Przew.: Jakie sprawy ma pan Hordyński?

Świadek: Sprawy lasowe.

Przew.: A propinacyjne ma?

Świadek: Nie wiem. Zdaje mi się, że nie.

Przew.: Czy pan nie wie, czy Färber chciał być wtedy u pana?

Swiadek: Nie, zupełnie nic o tem nie wiem.

Przew.: Czy przy drzwiach jest dzwonek?

Swiadek: Dzwonka niema, jest małe okienko.

Przew.: Nie słyszał pan zupełnie, czy się kto tego rana do drzwi nie dobijał?

Swiadek: Nic nie słyszałem. Żona moja, która ze mną śpi, również nic nie słyszała.

Na ponowne zapytanie przewodniczącego, Brożek raz jeszcze oświadcza, że o niczem nie wiedział i że dopiero dzisiaj o wszystkiem się dowiaduje. Przy tej sposobności zaczyna się rozwodzić, że pada ofiarą niesłusznych podejrzeń, że jedna gazeta przekręca jego słowa i zarzuca mu niedołęstwo, że wszyscy znają jego charakter i t. d.

Przew.: Widzi pan, ja nie mam czasu czytać wszystkich gazet. Pańskie usprawiedliwienia są zbyteczne, pan tu staje dziś tylko jako świadek, nikt tu panu nie powiedział, że pan jest o cokolwiek posądzony.

(Gazetą, o której wspominał pan Brożek, jest nasz dziennik. Co do zarzutu niedołęstwa, co do opinji o charakterze p. Brożka i co do sprawy podejrzeń — nie będziemy z p. Brożkiem polemizowali, tem bardziej, że są to tylko dedukcje p. Brożka wyciągnięte z wiernego sprawozdania z toku rozprawy. Najenergiczniej jednak musimy zaprzeczyć twierdzeniu p. Brożka, jakobyśmy przekręcali, co więcej tendencyjnie przekręcali, słowa jego zeznań sobotnich. Jedynie dziwna i niepojęta drażliwość jest powodem tego zarzutu, na którego poparcie p. Brożek nie przytoczył nic innego jak tylko to, że napisane było zamiast: „nie przydałoby się robić komisji w poniedziałek bo był deszcz", tak: „nie opłaciłoby się robić komisji w poniedziałek, bo był deszcz". Oczywiście to sensu zdania ani na jotę nie zmienia i nikt, prócz p. Brożka, nie czułby się tem dotknięty. Sprawozdanie z przesłuchania sobotniego pisane było jeszcze wtedy, kiedy o zeznaniach Ujwarego nawet mowy nie było. Zachodziłoby tedy pytanie, czy p. Brożek czuł się obrażony tą subtelną różnicą znaczeń wyrazów jeszcze zanim się o zeznaniach Ujwarego dowiedział, czy też dopiero wtedy, kiedy mu o nich doniesiono? Możemy p. Brożka jednak zapewnić i uspokoić, że zarówno my, kiedyśmy te słowa pisali jak i każdy kto je choćby nawet dzisiaj czyta, musi zrozumieć wyrażenie „opłaciło się" w tem znaczeniu, że rezultaty komisji dla śledztwa nie opłaciłyby trudów przy komisji przedsięwziętych — i nie możemy sobie zdać sprawy coby mogły znaczyć innego. *Przyp. Red*).

Swiadek: Na dowód, że Färber nie był ze mną w żadnym konszachcie, niech służy to, że jak go uwolniono, to w obecności pana Gabryszewskiego, zapytał się mnie z wyrzutem: „To pan sędzia taki, że pan sędzia, znając mnie, kazał mnie zamknąć?" A na to ja powiedziałem: „Panie Chaim, ja jestem sędzia, to do mnie nie należy, ja robię swój obowiązek. Ustawa nakazywała tak, a zresztą pan radca tak polecił, więc ja musiałem słuchać".

Dr Wędkiewicz: Czy pan nie byłeś w mniemaniu, że tu zachodzi śmierć naturalna? 22 sierpnia z doniesienia wójta w Szaflarach, nikt jeszcze w Nowym Targu nie wiedział, że zaszła zbrodnia. Może pan byłeś przekonany, że śmierć zaszła z przyczyn naturalnych?

Brożek oświadcza, że doniesienie o śmierci Chudoby przyszło do sądu w poniedziałek. Przewodniczący stwierdza, że doniesienie gminne wpłynęło do sądu w niedzielę.

Przew: W niedzielę po południu sąd w Nowym Targu jest otwarty?

Swiadek: Tak jest.

Dr Wędkiewicz: Pytam więc pana, może pan, nie przypuszczając, że mogła zajść zbrodnia, polecił żandarmowi usunięcie zwłok w razie skonstatowania śmierci z przyczyn naturalnych? W takich razach zwykle chodzi o koszty i dalsze postępowanie oddaje się władzom administracyjnym.

Brożek odpowiada, że w pierwszej chwili miał podejrzenia, przypomniawszy sobie, że w pobliżu jest karczma, ale potem sobie pomyślał: Może nic z tego nie będzie? Twierdzi jednak stanowczo, że takiego polecenia żandarmowi nie wydał.

Następnie Brożek powiada, że nie przypuszcza, aby takie polecenie mógł wydać, poczem jeszcze raz powtarza, że go nie wydał.

Dr Goldhammer, wyrażając zdziwienie, że Ujwary zgłosił się do sądu dopiero po 14 miesiącach, zapytuje Brożka, czy Ujwary nie ma przeciw niemu jakich osobistych powodów nienawiści. W toku swego pytania o zeznaniach Ujwarego wyraża się obrońca słowem: „insynuacje".

Przew. (surowo): Proszę pana obrońcy Ujwaremu żadnej intencji nie zarzucać.

Brożek odpowiada, że rzeczywiście zasądził syna Ujwarego za zbrodnię gwałtu publicznego, i mówiąc o Ujwarym używa wyrażenia „szkaluje".

Przew. (z naciskiem): **Muszę powtórnie ująć się za Ujwarym. Jest to świadek bardzo wiarogodny i nie pozwalam mu nic zarzucać.**

Brożek stwierdza, że od sądu do żandarmerji jest kilka kroków. Färber nigdy nie był z nim w takich stosunkach, ażeby mógł przychodzić do niego o czwartej rano, **widywali się raz na dziesięć miesięcy.**

Chaim Färber: A proszę pana sędziego, czy to jest możliwe, żeby ktoś z tak daleka widział aż do sądu?

Swiadek: Jak kto ma dobry wzrok, to może widzieć.

Chaim Färber: Albo żeby wun ze swego domu mógł widzieć do żandarmerji, kiedy tam idzie tak ulica zakręca?

Swiadek: To już trudniej.

Przew.: Zwracam pańską uwagę, że Ujwary był wtedy na rynku.

Dr Goldhammer stwierdza, że Färber nie mógł przewidzieć, czy właśnie Brożek będzie referentem jego sprawy.

Na zapytanie radcy Schneydra, Brożek oświadcza, że żadna ze sług mu nie mówiła, iż ktoś tak rano dobywał się do jego mieszkania.

Dr Goldhammer zaznacza, że z powodu atmosfery podejrzeń, która otaczała Brożka, wytworzonej wskutek wpływów, o których on tutaj wspominać nie myśli, on już w śledztwie upraszał, ażeby zmieniono referenta. Żądaniu jego nie stało się zadość. Nadto, ażeby udowodnić, że Färber nie był w dobrych stosunkach z sędzią, prosi o odczytanie skargi zięcia Färbera, Baerenhaupta, na złe traktowanie więźniów. W tej skardze Baerenhaupt określa majątek Färbera na 100.000 złr. Radca Łobos jednak stwierdził, że skarga nie była usprawiedliwiona.

Adw. Goldhammer stawia wniosek powtórny, o ponowne zawezwanie żandarmów, wyrażając powątpiewanie o wartości zeznań służącej żandarmów, która sobie zbyt dokładnie datę przypomina (!). Nadto domaga się obrońca zawezwania na świadka p. Hordyńskiego, ponieważ idzie o to, aby stwierdzić, że Färber u niego nie był, przyczem zwraca obrońca uwagę, że przez samo pytanie, czy Hordyński nie był referentem spraw propinacyjnych w starostwie, nie wyklucza no tego podejrzenia.

Prokurator nie zgadza się na te wnioski, zaznaczając, że nie doprowadzą one do rezultatu. Czy Färber zatrzymał się na schodach w domu Leśnickiej i stamtąd wrócił, czy też wszedł do Hordyńskiego, to jest obojętne. Dość, że widziano go jak wchodził o 4 rano do domu Leśnickiej. Przewlekłoby to tylko tę i tak zbyt już długo wlokącą się sprawę.

Adw. Goldhammer w replice podnosi, że sługa od żandarmów słyszała człowieka mówiącego akcentem żydowskim. Färber tymczasem mówi czystym akcentem polskim. (Huczna wesołość, spowodowana tem, że Färber ma wistocie nader jaskrawy akcent i mówi po polsku skandalicznie).

Adw. Goldhammer: (do publiczności i do stołu dziennikarzy) Ja się nie dam ani tem zastraszyć, ani różnemi innemi rzeczami. Ja mam opinję, iż Färber dobrze mówi po polsku.

Prokurator wykazuje, że nie można dostarczyć świadków na okoliczności negatywne. Nie można udowodnić, że do domu Leśnickiej nie wstąpił, że w sieni nie czekał, że z żandarmami nie rozmawiał. Możnaby tylko przeprowadzić dowód, że Färber o tej porze był gdzie indziej i świadków na tę okoliczność przyjąłby prokurator w każdej chwili.

Osk. Chaim z miną czynienia wielkich rewelacyj, powtarza swoje znane poglądy na sprzeczność pomiędzy zeznaniami Materkowej i Ujwarego, twierdząc, że z Szaflar do Nowego Targu trzeba iść najmniej godzinę.

Adw. Goldhammer zaznacza, że nie do niego należy ratować te organy władzy, które przez zeznania Ujwarego są skompromitowane. Przez nieskonfrontowanie żandarmów z ich sługą udaremnia im się wytłomaczenie, dlaczego po otrzymaniu doniesienia nic nie robili, a potem także nic.

Przewodniczący odczytuje następnie kontestacje Materkowej i wyjaśnia, że istotnie Materkowa nie wiedziała o tem, że jesienią przeszłego roku skazana została przez sąd nowotarski na siedm dni aresztu, bo wezwania na rozprawę prawdopodobnie jej nie doręczono. Podpisywał je sam woźny, rozprawa odbyła się zaocznie, a wyroku jej nie doręczono do dziś dnia. (Sensacja). Skarżona zaś była Materkowa przez żydów za to, że sprzedając broszkę złotą za 2 złr. (!) wprowadziła ich w błąd, bo broszka nie była złota. (Czy gdyby okazało się, że broszka była złota, żydzi byliby karani, że zapłacili za nią tylko 2 złr.? *Przyp. sprawozdawcy*).

Dalej przewodniczący przypomina Materkowej drobne kary jakie miała w Krościenku za przestępstwa, których przedstawienie daje żywy obraz zwykłych wśród ciemnego ludu sporów prawnych. I tak Materkowa była karana raz za udaremnienie egzekucji, drugi raz za samowolne zajęcie cudzej własności z tytułu pretensji prawnej i t. d.

Adw. Rosenblatt prosi o stwierdzenie, że niema żadnego związku pomiędzy procesem Materkowej o broszkę a jej świadczeniem w sądzie(!?) bo kiedy skarga przeciwko niej była wniesiona, ona jeszcze na świadka powołana nie była. (W sali zdumienie, że tak znakomity obrońca jak dr Rosenblatt odpiera zarzuty, nie postawione przez nikogo. Mec. Rosenblatt nie wyjaśnił, jakiego to rodzaju mógłby być ten związek. *Przyp. spraw.*).

Następnie adw. Rosenblatt domaga się odczytania wyroku na Materkową za przechowywanie rzeczy skradzionych, do której to kary ona się odrazu przyznała, a to dlatego, że z tego wyroku okazuje się, że już przedtem była trzy razy karana za — przekroczenia. Wyrok skazuje ją na trzymiesięczne więzienie i na dozór policyjny.

Przew. dr Morelowski za zgodą prokuratora wyrok ten dosłownie odczytuje.

Mecenas dr Bednarski prosi o głos w celu postawienia wniosku. Domaga się on mianowicie powołania **nowego świadka, który Färbera widział o godz 4 zrana w Nowym Targu, mianowicie Franciszka Mozdyniewicza z przydomkiem Worlak.** Świadek ten jeszcze wczoraj opowiadać miał o tem Leśnickiej i Tekli Ujwarowej, oraz prosić, aby go powołano na świadka.

Przywołana Leśnicka zapiera się tego. Tekla Ujwarowa jednak potwierdza, że Mozdynowicz zgłaszał się także do radcy Łobosa, że ten mu kazał nawet jechać do Krakowa, ale mówił, że to będzie już pewnie za późno. Mozdyniewicz opowiada, że widział Färbera jak szedł o czwartej z rana z głową spuszczoną, jak koń przez Nowy Targ.

Prokurator przyłącza się wobec tego do wniosku dra Bednarskiego i żąda zawezwania tego świadka. Obrońcy zostawiają to uznaniu trybunału.

Przewodn. dr Morelowski oświadcza, iż świadek wobec tego zawezwany zostanie, że jednak z powodu licznych wniosków obrony postawionych wczoraj i dzisiaj nad któremi trybunał zastanowić się musi, oraz z powodu innych sądowych zajęć członków trybunału, popołudniowej rozprawy nie będzie; odroczona zatem została rozprawa do dnia dzisiejszego do godziny 9-tej z rana.

KRONIKA.

Kraków dnia 19 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa Piotra z Alkantary, wyznawcy; jutro Przeniesienie świętego Wojciecha i Ireny.

Kalendarz rybecki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 11, zachód przypada o godzinie 4 minut 39, długość dnia godzin 10 minut 28.

Stan powietrza. Dnia 19 października o godzinie 7 rano barometr 736,6, termometr + 2 2 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Z dnia na dzień.

Lwowski nasz korespondent (*Zet*) pisze do nas: W tutejszym świecie dziennikarskim zaszedł fakt, jak na nasze stosunki publicystyczne, dosyć ważny i znamienny. W niedzielę 16 bm., znany zaszczytnie redaktor p. Aleksander Milski, nabył, jako wspólnik *Dziennik Polski* i jednocześnie objął główne i faktyczne kierownictwo jego redakcji i administracji. Pan Milski wniósł gotowizną sumę, jaka umówiona została, aby się stał współwłaścicielem *Dziennika Polskiego*. Dotychczasowi właściciele pp. Mieczysław Schmitt, jak wiadomo chory i dr Kazimierz Ostaszewski-Barański, prowadzący naczelne kierownictwo departamentu statystycznego w lwowskim magistracie, pozostają w swoich prawach i tylko praca w wydawnictwie *Dziennika Polskiego* dla jego dobra, sprężystości i wydatności odpowiednio podzielona zostanie. W łonie redakcji zmiany personalne zajdą nieznaczne; działalność nowego szefa zasadzać się będzie na skonsolidowaniu pracy literackiej i reporterskiej w ten sposób, aby z niej nic nie szło na marne i aby działy w piśmie opracowywane były z całą dokładnością i wyczerpaniem odpowiedniego dla nich materjału. *Dziennik Polski* ma za sobą piękne tradycje zdobyte zacną pracą przez ciąg lat trzydziestu jeden. Służył on zawsze swojemu społeczeństwu ze wszystkich sił i stał wiernie przy sztandarze narodowym w najcięższych dopustach dla kraju. Przymiotnik polski stał się dla Dziennika jego wiarą polityczną, na którą nigdy nie padł najdrobniejszy cień, nie pokazała się najlżejsza skaza, choć pokus i zamaskowanych kusicieli nie brakło...

Pan Aleksander Milski można powiedzieć, jest dzieckiem *Dziennika Polskiego*. W nim on rozpoczął swój zawód dziennikarski, tu zmężniał jego talent i stąd wyszedł na samodzielne pole pracy publicystycznej. Los zdarł z jego drogi kolce i zawody i co rzadko się wśród rzeszy dziennikarskiej zdarza, doprowadził go do pokaźnej fortuny. I dobrze się stało, że się tak stało, bo zacny charakter p. Milskiego, jego szlachetne aspiracje i uczciwe serce sprawiły, że fortuna włożyła mu w ręce tylko łatwiejszą możność do ogólnej pożytecznej pracy i zyskania sobie trwałej przyjaźni i życzliwości tych wszystkich, którzy mieli sposobność bliżej go poznać, lub razem z nim pracować.

Niezwykła też sympatja otacza p. Milskiego na tem nowem stanowisku, przedewszystkiem ze strony jego kolegów zawodowych, znających go doskonale i znających również wybornie stosunki tutejsze i wiedząc o tem, jaką siłę organizacyjną p. Milski wnosi do *Dziennika polskiego*, który w skupieniu środków administracyjnych i redakcyjnych, bez sztucznego wkładania kapitału albo obkładania się plastrami subwencji, postępuje zdrowo prostemi drogami i rozrastając się, pójdzie dalej w imię Boże.

Zet.

Szkoły wyższe. Koło Tow. nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbyło posiedzenie 15 b. m. Przedmiotem obrad były wnioski komisji Koła co do sposobu, w jaki możnaby dojść do uzyskania odpowiednich ustaw dla szkół średnich.

Referent komisji prof. Kunz podniósł, iż nasz Sejm krajowy po dwakroć już domagał się wydania ustawy państwowej, określającej zasady organizacji gimnazjów. Uchwalenie organizacji należy według ustawy z dnia 21 grudnia 1867 (§. 11, lit. i) tak samo jak uchwalenie ustawy dla zasad organizacji szkół ludowych do Rady państwa. Podczas gdy już przed kilkudziesięciu laty ustawa dla szkół ludowych została uchwaloną i wieloma ustawami krajowemi uzupełniona, nie uczyniono tego jeszcze odnośnie do gimnazjów.

Na wniosek Koła krakowskiego, podniosło tegoroczne walne zgromadzenie Towarzystwa również konieczną potrzebę uchwalenia ustaw dla zasad organizacji szkół średnich (dla gimnazjów przez Radę państwa, dla szkół realnych przez Sejm krajowy) i poleciło wydziałowi Towarzystwa zebranie potrzebnego materjału i poczynienia konkretnych wniosków.

Już na posiedzeniu, odbytem dnia 4 go grudnia 1897, wskazało Koło krakowskie drogę, którą dojśćby można do zebrania tego materjału, orzekło też zarazem, że w związku z ustawą dla zasad organizacji gimnazjów należałoby traktować także i sprawę uzyskania państwowej ustawy pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa szkół średnich, którą to ostatnią sprawę poruszyły niemieckie stowarzyszenia nauczycielskie w Austrji i o współdziałanie do naszego Towarzystwa się udały. Koło krakowskie zaproponowało wówczas, aby wydział Towarzystwa czynił starania o wybór wspólnych komisyj wszystkich stowarzyszeń austrjackich nauczycieli szkół średnich, których rzeczą byłoby odpowiednie projekty ułożyć. Wniesienie zaś odnośnych petycyj zastrzegłoby Towarzystwo sobie samemu.

Na obecnem posiedzeniu wyraziło Koło życzenie, aby zebranie takiej wspólnej komisji dla sprawy zasad organizacji szkół średnich mogło przyjść do skutku w Wiedniu, ile możności jeszcze przed końcem bieżącego roku. Wobec tego, iż w Kole krakowskiem już od dłuższego czasu, zwłaszcza zaś od r. 1892 w komisjach Koła gruntownie i wielokrotnie nad zasadami organizacji szkół średnich się naradzano, wobec faktu, iż istnieją dotyczące elaboraty drukowane, a mianowicie: przeróbka zarysu organizacyjnego dla gimnazjów austrjackich z r. 1849, opracowana przy współudziale wielu członków Koła w r. 1893, projekt ustawy dla zasad organizacji gimnazjów realnych, jako jednolitych szkół średnich, opracowany na życzenie wydziału, przygotowującego zjazd pedagogów polskich podczas wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894, a wreszcie porównawcze zestawienie zasad ustroju szkół średnich europejskich, jako materjał dla naszego ustawodastwa szkolnego, państwowego i krajowego, umieszczone w tegorocznym zeszycie sierpniowym czasopisma *Muzeum*, przeto Koło krakowskie na wniosek swej komisji postanowiło na następnem posiedzeniu, które się odbędzie w sobotę, dnia 22 b. m. przystąpić wprost do przedyskutowania zasad organizacji szkół średnich na podstawie wyżej zacytowanej rozprawy, umieszczonej w *Muzeum*. Spodziewać się należy, że w ten sposób uzyska się substrat do dalszych prac i kroków w tym kierunku.

Cudzoziemki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło, żeby począwszy od r. s. 1898/9 na wydziałach filozoficznych Uniwersytetów: krakowskiego i lwowskiego dopuszczone były do zapisywania się w charakterze zwyczajnych, względnie nadzwyczajnych słuchaczek wyjątkowo także cudzoziemki, które przedstawiają dowody złożenia egzaminu dojrzałości z pomyślnym skutkiem w jednem z gimnazjów austrjackich lub też w jednem z gimnazjów zagranicznych, uznanych za równorzędne z austrjackiemi.

Słuchaczki mogą być przyjmowane za przyzwoleniem ministerstwa wyznań i oświaty, zasięgnąć się mającem przez *collegium* profesorów wydziału filozoficznego w każdym poszczególnym wypadku. Także zbiorowe podania cudzoziemek mają być przedkładane przez *collegium* profesorów z dołączeniem opinji, za pośrednictwem namiestnictwa, ministerstwu wyznań i oświaty.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 22 października 1898 r. o godzinie 6 wieczorem w sali Collegium novum. Porządek dzienny: Dyskusja nad zasadami organizacji szkół średnich na podstawie rozprawy umieszczonej na życzenie Koła, umieszczonej w tegorocznym sierpniowym zeszycie *Muzeum*. Z powodu ważności i aktualności sprawy, uprasza się uprzejmie szan. członków o liczny udział w zebraniu.

Z „Sokoła“ proszą nas o podanie następującego ostrzeżenia: Na rzecz wydawnictwa kalendarza sokolego nikt niema upoważnienia do zbierania ogłoszeń. Zaszłe wypadki co do tego są nadużyciem dobrej wiary ogłaszających.

Drogi piernik. Jakób Sowa, 22 lat liczący, włościanin ze Słomnik, przy biedzie, będąc głodnym jak utrzymuje, spotkał dwoje ludzi, niosących koszyk z drobnemi przedmiotami. Z głodu, czy z lekkomyślności, gwałtem odebrał niosącym koszyk, w którym była sól, mydło i t. p. oraz kawałek piernika za dwa centy. Sowa piernik zjadł, a że nic więcej do zjedzenia nie znalazł, koszyk z wszystkiemi pozostałemi zapasami oddał. Sowa jednak nie wiedział, że według ustawy karnej dopuścił się jednej z najcięższych zbrodni, a mianowicie: zbrodni rabunku. Oskarżony przez władzę, z poparciem zeznania świadków dostał się Sowa do więzienia śledczego, gdzie się przesiedział 7 miesięcy, wczoraj zaś stanął przed trybunałem sędziów przysięgłych jako oskarżony o zbrodnię rabunku z §§ 190, 192 i 193, za co jest kara od lat 10 do 20. W ciągu trzygodzinnej rozprawy ława przysięgłych zaprzeczyła pytaniu w kierunku zbrodni rabunku, natomiast zatwierdziła wszystkimi głosami pytanie w kierunku przekroczenia kradzieży z § 460 u. k. a trybunał pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza, skazał Sowę na trzy tygodnie ścisłego aresztu. Doprawdy drogi piernik!

Protegowanie żydów. Przechodząc w ubiegłym tygodniu ulicą Starowiślną, spostrzegliśmy, że przed jednym z domów wypakowywano meble, rzeczywiście ładne. Zatrzymaliśmy się cokolwiek, aby przyjrzeć się im bliżej, a zarazem dowiedzieć się od tragarzy, kto jest szczęśliwym posiadaczem tych artystycznych wyrobów stolarskich. Jakaś baba, stojąca obok wozu, objaśniła nas, że one należą do „pana dyrektora Kleina“. Nie wiele to nas na razie objaśniło, bo w Krakowie co trzeci człowiek, to dyrektor, a co dziesiąty żyd, to Klein. Ale od czego spryt reporterski i gadatliwość ludzka! Wczoraj dowiedzieliśmy się, że ów „pan dyrektor Klein“, to nowa siła na bruku krakowskim. Z Wrocławia sprowadził go protektor żydowski p. Stryjeński i ofiarował mu kierownictwo nad stolarnią parową, a owe piękne meble, to jeden z dowodów sympatji p. Stryjeńskiego dla p. Kleina, gdyż, jak dotąd, meble te służyły w pracowni jedynie na okaz. Ale czego się nie robi dla... żyda!

Krakowie ciesz się — przybył ci nowy dyrektor, a w dodatku żyd! Panie Stryjeński, społeczeństwo polskie składa ci podziękowanie za popieranie sił obcych nam wiarą i pojęciami! Nadmienić jeszcze musimy, że, jak dotąd, „Parowa stolarnia spółki komandytowej“ obywała się bez żyda. To pierwszy wyłom!

Tandeta. Już niejednokrotnie podnoszono w dziennikach szkodliwość dla zdrowia tandety w ul. Dietlowskiej, która staje się rozsadnikiem wszelkich chorób w mieście. Już niejednokrotnie radcy miejscy domagali się przeniesienia żydowskich składów po za miasto, na Grzegórzki — już niejednokrotnie wreszcie w sprawie tej, tak ważnej ze względów hygjenicznych, interpelowano p. prezydenta. Sprawa, jak wiadomo, ugrzęzła w biurku r. m. Proppera i dotąd leży tam, bo r. Propper jest tego zdania, że na przeniesieniu tandety po za miasto, żydzi, którzy tandetą handlują, mogą stracić. Za miastem ruch się zmniejszy, a co za tem idzie, zmniejszą się geszefty współplemieńców r. Proppera. Wzgląd ten dla radcy Proppera jest tak ważny, że gotów zezwolić, aby pół miasta rozchorowało się... Co tam zdrowie — geszeft żydowski, to grunt!

I niechże kto powie, że radni żydowscy o rozwój miasta się nie troszczą, lub, że dobro publiczne nie jest dla nich ważniejsze, niż osobista korzyść?

Zatamowanie komunikacji. Żyd, który buduje domy w ulicy Garbarskiej, naprzeciwko naszej Redakcji, zatamował do tego stopnia ulicę dla przechodniów i pojazdów, że aby przedostać się się z ul. Karmelickiej do hotelu Krakowskiego, potrzeba chyba być nielada linoskoczkiem lub akrobatą. Całe stosy cegieł ustawiono tak blisko rusztowania, że jedna osoba zaledwo tamtędy przecisnąć się zdoła, gdy więc na środku tego pasażu wynoszącego że sto kroków, spotkają się dwie osoby, to jedna z nich musi się cofać, aby zrobić przejście drugiej. Poza cegłami zaś, wystającemi daleko w szerokość ulicy, znajdują się całe stosy wywożonej ziemi i gruzu, przeistaczające się przy dżdżystej pogodzie w otchłanie błota, które utrudniają do tego stopnia przejazd ekwipaży i dorożek, że te wjeżdżają na trotoar, niszczą go i narażają spieszących przechodniów na różne salto mortale i stratę czasu. Czyż w Krakowie niema Magistratu i władz bezpieczeństwa publicznego?

W sprawie aresztowania p. Buynowskiego z powodu zaikuięcia 12 000 złr. z kas wydziału krajowego, donoszą nam o następujących szczegółach: p. Buynowski aresztowany został nie przez policję lecz u sędziego śledczego radcy sądowego p. Gołkowskiego po przesłuchaniu i na wniosek prokuratora. Od tego służyła oskarżonemu apelacja do Izby radnej, z czego skorzystał — mimo to został zatrzymany w areszcie, a dopiero dnia 18 b. m. będzie sesja i orzecze o odwołaniu się apelującego. Zdefraudowana suma umniejsza się prawie do połowy, ponieważ 4.000 złr. przeznaczone na wyprawę za mąż wychodzącej córki, oddał pan Buynowski do rąk marszałka, a 1.500 złr. kasjerskiej kaucji jego również poszło na rzecz zdefraudowanych pieniędzy. Tym sposobem strata wynosi tylko 6.500 złr. Ślub córki pana Buynowskiego odbędzie się w najbliższym czasie, w niedzielę właśnie szła druga zapowiedź. Narzeczony, mimo tragicznych okoliczności, okazał się człowiekiem niezwykle szlachetnym i nietylko nie cofnął się, lecz umyślnie postarał się o przyspieszenie ślubu. Szlachetnym tym młodym człowiekiem jest p. Warmski, auskultant sądowy.

Niewykluczona jest ewentualność, że gdy świadkowie powołani do śledztwa przesłuchani zostaną, p. Buynowski wypuszczony zostanie na wolną stopę.

Intruzy. Lwowskie mieszkanie ks. Jerzego Czartoryskiego przy ulicy Trzeciego Maja l. 7 splądrowali przed kilku dniami nieznani ludzie podczas nieobecności właściciela. Inwazja ta przedstawia się niezwykle interesująco, gdyż złoczyńcy poodrywali wszystkie zamki, poprzewracali wszystko do góry nogami — a nie zabrali zupełnie nic mimo, że kosztowności były pod ręką. Tylko w biurku księcia porozrzucane przedtem papiery, znaleziono w wzorowym porządku.

Samobójstwo z nędzy. We Lwowie powiesił się w niezamieszkałym dotychczas sklepie przy ulicy Karola Ludwika l. 41 nieznajomy jakiś z nazwiska tragarz na własnym sznurze, którym za życia się opasywał. Sklep ów służył za chwilowy nocleg kilku bezdomnym indywiduom, które grupowały się około po-

bliskiego szynku. Gdy rano stróżowa przechodziła obok owego sklepu, spostrzegła denata wiszącego na futrynie i już zupełnie skostniałego. Zawezwana komisja policyjna nie mogła co do osobistości samobójcy nic nadto skonstatować, jak, że nazywał się Michał i w kołach znajomych zwany był „policjanem“ dlatego, że niegdyś służył przy policji. Powodem samobójstwa była nędza. Zwłoki odstawiono do kostnicy przy cmentarzu janowskim.

Z Bobowej piszą do nas pod datą 17 bm.: Przecież Wydział krajowy nie zapomniał o nas! Z ramienia bowiem jego przybył tu przed paru dniami p. A. Śniegocki, b. prof. szkoły w Ząbkowie, delegowany jako lustrator okręgowy Kółek rolniczych. Zwiedziwszy okoliczne wioski, chrześcijańskie sklepiki i zajrzawszy naocznie u ludu i mieszczan tutejszej biedzie w oczy, dnia 16 bm. do dość licznie zgromadzonych, obojej płci wieśniaków i rzemieślników, miał w Bobowej, w gmachu szkolnym, świetny wykład o koniecznych ulepszeniach w gospodarstwie ludowem, o praktycznem a uczciwem wychowywaniu dzieci, o otwieraniu dla nich wszelkiego zawodu szkół i warsztatów, o chowie bydła, o czytelniach i uprawie ziemi, o zgodzie, jedności i ścisłej solidarności, o pomaganiu sobie i darowaniu uraz wzajemnych. Słuchacze z całą przychylnością otwierali mu i uwagę i serce, a kilku z nich, nie bez wesołości, szeptali: „czy jeszcze nie wynalazł kto maszyny do zmniejszenia podatków i do wyrabiania sprawiedliwości?“

Takich lustracyi, ale i takich tylko lustratorów jak p. S. więcej w Galicji, a wszystkie w niej żyjące warstwy chrześcijańskie niedługo zrozumią swe obowiązki, prawa, stanowisko i posłannictwo. Będzie nam lepiej, ale pracujmy nad sobą z wiarą i miłością. Bobowa obecnie znajduje się w stanie przedwyborczym do Rady gminnej. Chwila niezmiernie ważna dla dobrobytu i wzrostu miasteczka, dla nas i dzieci naszych. Głosujmy tak, jakbyśmy stali przed Bogiem.

O rozruchy. Z Nowego Sącza piszą: Cztery dni trwała rozprawa przeciw 42 włościanom z Kamionki i sąsiednich gmin o rozruchy antysemickie, wreszcie zasądzono ich na karę ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do 3 tygodni.

W Przemyślu toczyła się 16 bm. rozprawa przeciw 15 oskarżonym o występek zbiegowiska i stawienie oporu żołnierzom policyjnym w czasie rozruchów głodowych w Przemyślu. Po przeprowadzeniu rozprawy zapadł wyrok: Grzegorz Burdjak skazany na miesiąc ścisłego aresztu; Józef Hruszcz na 14 dni aresztu; Iwan Garbarz na 2 miesiące; Jędrzej Sochacki na 10 dni; Józef Zalewski na 7 dni; Władysław Kunysz, Maksym Oleniak, Wiktor Sawicki, Jan Wagner i Władysław Więckowski, każdy na trzy dni. Wojciech Kozimor 10 dni aresztu, Daniel Tymo na miesiąc aresztu. Wszyscy oskarżeni przyjęli wyrok i prosili tylko o odroczenie odbycia kary.

Z Przemyśla piszą do nas: W przeszłą środę otworzyło Towarzystwo muzyczne w Przemyślu sezon koncertem, który ze wszechmiar wypadł bardzo dobrze. Koncert rozpoczęła uwertura „Hebrydy“ Mendelsohna na orkiestrę smyczkową. Skrzypek p. Kazimierz Lepianka wykonał pięknie fantazję Leonarda „Souvenir de Haydn“, nadprogramowo „Cygańskie melodje“ Sarasatego. Panna Marja Srzeniowska, uczennica p. Dubois Dellinger, odśpiewała „Poleciały pieśni moje“ Żeleńskiego i „Sołowiej“ Alabiewa; głos czysty i świeży, metoda wyborna, dykcja wyraźna, a przytem swoboda i naturalność, połączone z wdziękiem, rokują p. Srzeniowskiej ładną przyszłość. W „Etudzie“ Chopina i „Nowelecie“ Schumann, na fortepian solo, panna Golińska wykazała talent, a poprawność wykonania, pozwalają pochlebnie bardzo wnioskować o jej wykształceniu muzykalnem. Panna Badzynowska, z rzadkim prawdziwie talentem i znajomością rzeczy, akompanjowała jak skrzypcom tak i śpiewowi i brała udział w orkiestrze smyczkowej. Koncert zakończył chór męski odśpiewaniem bardzo zgodnem i pięknem „Łzy“ Witta i „Różyczki“ Carallo.

Agitacje prawosławne. Z Sanockiego piszą do *Echa przemyskiego*: Rozmaici ruscy włościanie otrzymują tu pismo ruskie, wychodzące w Old-Forde w Ameryce p. t. *Swit*. Jest to pisemko redagowane w duchu schyzmatyckim, propaguje schyzmę i prawosławie, wyśmiewa odpusty, zowiąc je indurnencje, pochwala nowowierców, Barwińskiego, Wachnianina itd. chwali Naumowicza. Niejaki Mikołaj Semenowicz Dziama, chwali Joana Rozdilskiego z Wyszowatki, że nie przyjął księdza unickiego ani łacińskiego, tylko prawosławnego; za to też miał pochoron, „jakiego świat nie widział“. W nrze 10 *Switu* wydrukowany jest cały hymn „Boże carja chrani!“ Prócz tego okazano mi nadesłane tu książeczki religijne w rosyjskim języku drukowane w Moskwie. Gazety te i pisma przychodzą w te strony do włościan Rusinów bądź z Ameryki, lub via Ameryka z Moskwy. Sami chłopi przecież tego nie sprowadzają. Być może, że jaki emigrant sprawosławiony im to przysyła. Nie jest jednak wykluczone, że ktoś pod adresem chłopów, dla nich w celu propagandy to sprowadza. Należałoby wyjaśnić, że katolikowi unicie nie wolno czytać pisma propagującego prawosławie i powinienby ktoś czuwać, aby tego rodzaju pisma nie były czytane, a nawet dopuszczane.

List gończy. Sąd obwodowy w Stanisławowie rozpisał listy gończe za żydem Herszem Hahnem b. rządcą dóbr, obecnie zaś faktorem wołów z Wojniłowa. List gończy opisuje Hahna, jako człowieka, noszącego czarny zarost, z oczyma przenikliwemi, brwiami krzaczastemi, czarnemi, posiadającego głos chrapliwy. Hahn poszukiwany jest wskutek oszustwa, popełnionego przez Konstantego Mora Korytowskiego, w którem to oszustwie wziął w ten sposób udział, że za weksel bezwartościowy wyłudził woły w cenie 10.426 złr.

Użycie broni palnej przez żandarma. Z Tarnopola donoszą 17 b. m.: Wspominałem już o rozruchach t. zw. barabów-robotników kolejowych budowy Czortków-Zaleszczyki, przyczem barabi obili policjanta miejskiego i żandarmom opór stawili. Skutkiem oporu czynnego Jana Gliwy, robotnika (ze Starych Borek, pow. Rzeszów) żandarm Józef Jędrzejowski użył broni i ranił go ciężko, tak, że Gliwa w szpitalu więziennym dziś umarł.

Spór o Morskie Oko między Galicją a Węgrami toczy się jak wiadomo, w sądzie polubownym, w którym arbitrem galicyjskim jest prezydent apelacji lwowskiej dr Mniszek-Tchórznicki. Węgry, przeciw którym przemawia mnóstwo urzędowych i wiarogodnych świadectw, wydobytych z archiwów przez uczonych polskich, powinni spór ten przegrać. Czują to i sami Węgrzy, gdyż nie mogąc przerobić dokumentów, przeciw nim świadczących raz po raz przynajmniej opinię w swoim kraju starają się podburzać przeciw Galicji, przytaczając na poparcie uzurpatorskich swoich pretensyj do perły naszych Tatr jakieś świadectwa podejrzane i bez wartości. Tak obecnie *Pester Lloyd* z olbrzymiego strumienia pseudouczonych artykułów niemieckich historycznych, drukujących się po świecie o wszystkich możliwych kwestjach, a pisanych z właściwą Niemcom pilnością o wiele większą niż bystrość rozumowania i znajomość rzeczy u dotyczącego autora, wyłowił artykuł niemieckiego „Zipser Bote“ w którym niejaki profesor Denes zrobił nadzwyczajne odkrycie historyczne. Wynalazł mianowicie zdanie w kronice Długosza, w której powiedziano, iż źródła Białego i Czarnego Dunajca biją w wysokich górach węgierskich zwanych przez lud Tatrami. Z tego wywodzi p. Denes bardzo dowcipnie, a tylko szkoda, że nazbyt pochopnie, że w XV wieku cały stok karpacki aż za dolinę kościeliską i zakopańską należał do Węgier.

Inne wiekopomne odkrycie zrobił znowu nauczyciel Greschik. Wynalazł on skądś mapę, jak przypuszcza po jej bardzo złem wykonaniu, sfabrykowaną około r. 1750 Na mapie tej, przedstawiającej komitat spiski, nieznany kartograf pozwolił sobie żartu i całą połać naszego kraju zawartą między Tatrami aż do Białki z jednej strony, Czarnego Dunajca z drugiej, a połączonych Dunajców od północy nazywa po łacinie obszarem, zajętym gwałtem na Węgrach przez Polaków w wieku XVI i do dziś dnia zajmywanym przez Galicję.

Na takich dwóch filarach oparł *Pester Lloyd* swoją pochwałę dla pracy spiskiego profesora Bardosy'ego płytkiej i nawskróś szowinistycznej, z której ma wynikać, że jeszcze do połowy ośmnastego wieku pod Karpatami żyć miała tradycja, jakoby całe Tatry razem z północnymi swymi stokami były prawowitą własnością Węgier, a bezprawnie w chwili słabości państwa węgierskiego przez potężną wówczas Polskę biednym Madjarom zabrane zostały. Gdy w ten sposób rozumnie tumanią opinię węgierską nawet takie jak *Pester Lloyd* dzienniki, mające pretensję do powagi, a reprodukujące pierwszą lepszą brednię, urodzoną w głowie ograniczonego profesorzyny z prowincjonalnego miasteczka, to nie dziw, iż spór o Morskie Oko wyrasta potem w oczach nieprawników i niehistoryków w sprawę niezmiernie zawikłaną, w której Węgry mogłyby się powoływać na jakieś dokumenty. Tymczasem w rzeczywistości prawa Galicji do Morskiego Oka są jasne i dowiedzione, a tylko Węgrzy szukają kruczków i obecną opinję swego społeczeństwa, urobioną takimi jak powyżej opisany sposobami chcieliby podstawić za dowody — których na szczęście nie ma.

Kandydaci polscy do sejmu pruskiego. Na czwartkowem walnem zebraniu delegatów i komitetu prowincjonalnego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego wybrani zostali następujący kandydaci do sejmu pruskiego: Okręg I. średzko-wrzesińsko-śremski: 1) dr Henryk Szuman, 2) Józef Głębocki, 3) ks. Antoni Stychel, Okręg II kościańsko-śmigielsko-nowotomyski: 1) Stefan Cegielski, 2) Władysław Brodnicki. Okręg III pleszowsko jaracińsko-krotoszyńsko-koźmiński: 1) Stanisław Motty, 2) ks. Ludwik Jażdżewski. Okręg IV odolanowsko ostrowsko-ostrzeszowsko kępiński: 1) dr Ludwik Mizerski, 2) Władysław Jerzykiewicz. Okręg V gnieźnieńsko twikowski: Leon Grabski. Okręg VI wągrowiecko-mogilnicko-żniński: 1) Karol Szczaniecki, 2) Roman Janta-Połczyński. Okręg VII wschowsko-leszczyńsko-rawicko gostyński: 1) Maksymiljan Pokrzywnicki, 2) dr Putiatycki, 3) Józef Mycielski. Okręg VIII wschodnio i zachodnio poznański i obornicki: 1) Bernard Chrzanowski, 2) dr Pluciński. Okręg IX babimojsko-międzyrzecki: 1) ks. Mojzykiewicz, 2) Mieczysław Świnarski. Okręg X międzychodzko-skwierczyńsko szamotulski: decyzję pozostawiono komitetom miejscowym. Okręg XI inowrocławsko-strzelińsko szubiński: 1) Józef Grabski, 2) Józef Krzymiński. Okręg XII bydgosko-wyrzyski: 1) ks. dr Skrzydlewski, 2) Leon Czarliński, 3) Antoni Gremczyński. Okręg XIII czarnkowsko-wieleńsk-chodzieski: decyzję pozostawiono komitetom miejscowym. Okręg XIV miasto Poznań: Leon Czarliński.

HUMOR.

Straszna przyczyna.
— Dlaczego tak złorzeczysz sportowi cyklowemu?
— Dlatego, że nie mam pieniędzy na sprawienie sobie roweru.

Świeżo zbogacony dorobkiewicz przyjmuje kamerdynera, który zaznajamia się ze służbą.
— O której jaśnie pan każe podawać obiad?
— A o której jadają panowie?
— O, panowie jadają w różnych porach.
— Dobrze, to i ja będę jadał w różnych porach.

Z uwag na raucie.
— Czy nie uważasz, że pani Iksowa śpiewa z uczuciem?
— Wcale nie. Gdyby miała czucie, nie śpiewałaby wcale.

Dla pamięci.
— Zawsze sama i mąż twój wiecznie bez ciebie chodzi!.. Czy nie lękasz się, aby nie zapomniał kiedy, że ma żonę?...
— Nie! dla pamięci wiążę mu zawsze węzełek...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 19 go października. Wczoraj zamknięto wystawę jubileuszową.

Paryż 19 października. Rząd francuski oficjalnie oświadczył, że Francja weźmie udział w konferencji międzynarodowej przeciw anarchistom.

Paryż 19 października. *Matin* donosi: Wskutek obiegającej pogłoski, że Zola znajduje się w Paryżu i mieszka u dep. hr. Rouvre przy areszcie Alma, wysłał jeneralny prokurator woźnego, który miał doręczyć Zoli wyrok sądu wersalskiego. Nie wiadomo czy woźny ten wykonał dane mu polecenie. *Petit Journal* twierdzi, iż władze powiadomione zostały o zamierzonym powrocie Zoli do Paryża.

Paryż 19 października. Dep. hr. Rouvre dementuje wiadomość, jakoby miał gościć u siebie Zolę. Możliwem jest, że pogłoska o pobycie Zoli w Paryżu polega na mistyfikacji.

Paryż 19 października. Na bulwarach sprzedają broszurę zawierającą zeznania i rewelacje Esterhazego na podstawie wprost od niego zasięganych informacyj ogłoszone. W broszurze tej znajduje się twierdzenie, że Dreyfus pewnemu szpiegowi, nazwiskiem Geschen już w r. 1894 sprzedał bardzo ważne tajemnice wojskowe.

Paryż 18 października. Z kół rządowych zapewniają, że minister wojny wyda dziś ogłoszenie, że rząd cały składa wyrazy uznania wojsku za utrzymanie spokoju i przygotowanie środków zaradczych w czasie strejku. Przy tej sposobności podniesie minister wojny szczególne zasługi jenerała Zurlindena. (Depesza ta wskazuje aż nazbyt wyraźnie, że tendencyjnie rozszerzane przez żydów pogłoski o rzekomym zamachu stanu były niecną potwarzą która zresztą chybiła celu *Przyp. Red.*)

Paryż 19 października. *Petit Journal* ogłasza telegram z Amiens donoszący, że księżna Sutherland, która w Paryżu wsiadła do pociągu, przy przybyciu do Amiens, spostrzegła brak torebki podróżnej, w której znajdowały się klejnoty wartości 700.000 franków i naszyjnik wartości 120.000 franków. Księżna zawiadomiła natychmiast policję. Zarządzono natychmiastowe poszukiwania śledcze, które jednak do tej chwili żadnych nie wydały owoców.

Petersburg 19 października. Z powodu podróży cara do Kopenhagi, przedsięwzięto nader rozległe środki ostrożności. Między innemi ogłoszono umyślnie zupełnie fałszywy plan podróży.

Belgrad 19 października. Król Aleksander przybył, w towarzystwie ojca swego eks-króla Milana, do Kraljeva. Przyjęcie było pełne zapału Król w ciągu tygodnia odwiedzi jeszcze miasta Czacak i Kragujevac.

Konstantynopol 19 października. Tewfik basza zawiadomił wczoraj dragomanów ambasad czterech mocarstw, prowadzących sprawę kreteńską, że Porta przyjmuje wszystkie warunki *ultimatum*. Rada ministrów tureckich miała wczoraj lub dzisiaj ułożyć oficjalną odpowiedź Porty dla mocarstw. W urzędowych kołach tureckich oświadczają, że tym-

---

czasem we środę rozpocznie się wycofanie wojsk tureckich z Krety.

Pekin 19 października. Lekarz ambasady francuskiej badał w ostatnich dniach urzędownie stan zdrowia cesarza chińskiego.

Zamach na cesarza Wilhelma.

(Telegraficzne wiadomości Głosu Narodu).

Londyn 19 października. Pułkownik Harrington bey, szef policji w Aleksandrji, wpadł na ślady zamachu przeciw cesarzowi Wilhelmowi. Zgłosił się do niego jakiś członek anarchicznego stowarzyszenia i oświadczył, że chce opowiedzieć całą prawdę. Na podstawie jego zeznań okazało się, że przywódcą anarchisstycznego spisku był niejaki Ugo Parrini, właściciel kawiarni. Zarządzono natychmiastowe aresztowanie. Gdy Parriniego przyprowadzono przed konsula włoskiego, wpadł on w szał wściekłości. Począł wyrywać się ze straży więziennej i chciał przebić nożem konsula. Dopiero po gwałtownej walce zdołano go ubezwładnić. Policja jest już na tropie całej anarchistycznej szajki.

Prowadzenie śledztwa przyjął na siebie konsul włoski. Między skonfiskowanemi papierami Parriniego, znaleziono numery anarchistycznego pisma *L'Agitatore* wydawanego w Neufchâtel. W piśmie tem znajdowały się artykuły, zachęcające do zamordowania króla Humberta.

Sytuacja polityczna.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu")

Lwów 18 października. Parlamentarny korespondent wiedeński *Gazety Narodowej* przytacza następujące uwagi o klubie Dipauli'ego. Pisze on: „W kuloarach Izby przygotowuje się nowy aljans niemieckiego stronnictwa katolickiego ludowego z klubem wiedeńskich antysemitów (Luegera) nazywającym się oficjalnie klubem „chrześcijańsko-socjalnym". Zapewniano jednak, iż ten kompromis miałby dotyczyć tylko niemieckich spraw narodowych i religijnych katolickich, gdy zresztą klub ten nie przestałby i nadal utrzymywać solidarności z prawicą w bieżących sprawach. Przyznam się, iż taką kombinację jakoś trudno zrozumieć. Tem bardziej jest to postępowanie zagadkowem, gdy nie dawniej, jak przed kilku dniami br. Dipauli dotychczasowy prezydent klubu niemieckiego katolickiego stronnictwa ludowego, wszedł w skład gabinetu hr. Thuna za wyraźną uchwałą swojego klubu, w charakterze reprezentanta prawicy.

„Dr Lueger i jego przyjaciele zamanifestowali się natomiast z początkiem bieżącej sesji jako bezwzględni przeciwnicy rządu hr. Thuna, w którym teraz zasiada Dipauli i jako przeciwnicy odnowienia ugody z Węgrami. Jakżeż z tem dałaby się pogodzić jakakolwiek przynależność dalsza niemieckiego klubu katolickiego ludowego do związku prawicy, gdyby on miał wejść w styczność z Luegerem? Istotnie trudno wszystko to wytłomaczyć i chyba za nieuzasadnioną pogłoskę należy uważ ć",

Wiedeń 19 października. Wczoraj podczas posiedzenia Izby poselskiej odbyła się dłuższa rada ministrów.

Wiedeń 19 października. W komisji ugodowej, postawiony zostanie wniosek, domagający się zamknięcia jeneralnej dyskusji. We wtorek zatem odbędzie się prawdopodobnie wybór subkomitetu.

Wiedeń 19 października. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie zaraz po zamknięciu posiedzenia Izby poselskiej. Posiedzenie Koła polskiego trwało bardzo krótko. Dep. Rutowski energicznie protestował przeciw wszelkiemu podwyższeniu podatku od wódki i piwa.

Budapeszt 19 października. Na posiedzeniu Izby poselskiej wypowiedział minister skarbu dr Lukacs mowę, w której się bronił przed zarzutem dep. Apponyi'ego, jakoby rząd węgierski okazał skłonność do ustępstw względem Austrji. „Rząd austrjacki, mówił minister, domagał się wprawdzie początkowo obniżenia kwoty, ale rząd węgierski wytrwał na swojem stanowisku, że kwoty nie należy łączyć z kwestją ugody. Że tak rzeczywiście było i teraz jeszcze z mów ministra skarbu dra Kaizla i dep. Bilińskiego poznać można".

XV Sesja parlamentu.

Dziesiąte posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu").

Wiedeń 18 października. Posiedzenie Izby rozpoczyna się o godzinie 11 min. 10 przed poł. Odczytano najpierw nadesłane wnioski i interpelacje.

Prezydent oznajmia, że do Izby wpłynęło pismo ministra sprawiedliwości, w sprawie interpelacji dep. dra Luegera co do naruszenia nietykalności poselskiej dep. Schoisvohla przez sąd w Leoben (Styrja), z którego już po zwołaniu się Izby doręczono dep. Schoisvohlowi wezwanie sądowe na 12 b. m. Minister sprawiedliwości oznajmia, że w sprawie tej wdrożone już zostało dochodzenie.

Minister handlu bar. Dipauli przedkłada projekt ustawy o rozszerzeniu portu w Trjeście.

Dep. Gross stawia wniosek w sprawie reformy komtuarów giełdowych.

Dep. Danielak interpeluje w sprawie znanego wypadku pogwałcenia chrześcijańskiej młodej dziewczyny przez żandarma żyda Salomona w Suchej.

Dep. Szajer stawia wniosek w sprawie podwyższenia płac sług i robotników kolejowych.

Dep. Stapiński i Bojko interpelują w sprawie nieprawidłowości w sprawach pocztowych we Lwowie.

Nadto przed przejściem do porządku dziennego dep. Cambon z Trjestu, zapisawszy się do głosu, prostuje oświadczenie prezesa ministrów hr. Thune, złożone w piątek w odpowiedzi na interpelację w sprawie zajść przeciw włoskim robotnikom. Hr. Thun oświadczył, że w Trjeście w dniu za mordowania cesarzowej (12 września b. r.) grać miały orkiestry włoskie, i słusznie zaznaczył, że takie zachowanie się Włochów mogło drażnić ludność miejscową, usposobioną dynastycznie. Dep. Cambon przeto twierdzi, że orkiestry wcale dnia tego nie grały, że tylko w dniu tym za zezwoleniem policji odbywało się w Trjeście przedstawienie w cyrku(!)

Minister sprawiedliwości Ruber odpowiada na kilka interpelacyj. Co do sprawy dep. Schoisvohla stwierdza, że wyższa instancja sądowa zastanowiła dalszy tok wdrożonego przeciw niemu postępowania jeszcze przed interpelacją dra Luegera.

Na wniesioną 13 b. m. przez dep. Funkego, Grossa, Bergera i tow. interpelację co do znanego okólnika ministerstwa sprawiedliwości, zabraniającego urzędnikom sądowym brania udziału w agitacji politycznej, który to okólnik interpelanci nazwali obrazą całego stanu sędziowskiego, odpowiada minister, że okólnik polega na prawdzie. Niektórzy członkowie stanu sędziowskiego brali w życiu politycznem i agitacji politycznej udział, który minister uważa za niezgodny z obowiązkami stanu sędziowskiego. Okólnik nie może być uważany za obrazę stanu sędziowskiego, dotyczy on tylko tych jego członków, którzy stanęli w sprzeczności z swymi obowiązkami. Ludność ma prawo wymagać, by stan sędziowski był niedwuznacznie objektywny. Nietykło — kończył minister — nie mam zamiaru, jak tego żądali interpelanci, okólnik znieść, ale przeciwnie będę usiłował nadać mu praktyczne znaczenie.

Na słowa te zrywa się wśród ławek obstrukcyjnych **gwałtowna burza. Słychać wołania:** *Das ist Gemeinheit!* (to jest ordynarność!) itd. Dep. Pergelt stawia wniosek o otwarcie nad odpowiedzią ministra Rubera rozprawy i żąda nad tym wnioskiem imiennego głosowania. W imiennem głosowaniu jednak oświadcza się przeciw wnioskowi 156 głosów, za wnioskiem tylko 127 głosów. Wniosek Pergelta zostaje przeto odrzucony.

Dep. Wolf woła ironicznie: „Parlament ten wart jest zaiste tych pieniędzy, które kosztuje!" „Lew" obstrukcyjny wymyśla następnie gwałtownie Czechom, wołając, że są bez wstydu, skoro głosują za taką odpowiedzią ministra. Prezydent przywołuje Wolfa do porządku. Powoli ucisza się.

Wiedeń 18 października. Następnie przechodzi Izba do porządku dziennego, t. j. do rozprawy nad prowizorjum budżetowem. Pierwszy zabrał głos dep. Stransky. Właściwie Stransky przemawiać miał dopiero jako trzeci z kolei, na liście mowców zaś jako pierwszy zapisany był dep. ks. Stojałowski, który jednak dobrowolnie dep Stranskyemu pierwszeństwa swego ustąpił.

Początek mowy dep. Stranskyego wita opozycja karczemną hecą, którą inscenizuje dep. Wolf. Woła on na całe gardło: „Pięnyto naród, co żyda swym przedstawicielem czyni! Wstyd, hańba!" Jestto aluzja do semickiego pochodzenia dep. Stranskyego, który jednak dawno już chrzest św. przyjął i odtąd gorliwie manifestował zawsze swoje chrześcijańskie uczucia.

Dep Stransky niezmieszany zupełnie, mówi z wielkim spokojem, energją i stanowczością. Na wstępie swej znakomitej mowy zwraca się przeciw teraźniejszej konstytucji, wykazując wszystkie jej braki i wadliwości. Dalej smaga obstrukcję, wylicza jej wszystkie grzechy i zła, których była źródłem. „Wy, mówi do obstrukcjonistów, wywołaliście srejk studentów, wy oburzacie swą agitacją daliście pochop do pielgrzymki ck. profesorów do Lutomierzyc, by tam konspirowali przeciw dobru państwa. Wy staraliście się zawsze roziuzdać jedność polityczną państwa, wy wśród ludności niemieckiej rozbudzaliście najgorsze instynkty".

Następnie przechodzi dep. Stransky do rozporządzeń językowych. Rozporządzenia te przyznawały Czechom tylko to, co im się słusznie należało. Wymierzały im sprawiedliwość, nie były zaś wcale przywilejem na ich rzecz ustanowionym. Mowca porusza stosunki narodowe na Morawach i ze świetną siłą argumentacji wykazuje, w jakim stopniu arogancja i zuchwalstwo Niemców przyczyniają się do ciągłego i systematycznego drażnienia ludności słowiańskiej. Rektor techniki w Bernie Niemiec, nie chciał przyjmować świadectw czeskich szkół realnych, lecz żądał notarjalnego ich potwierdzenia.

Dep. Stransky zwraca się także przeciw namiestnictwu morawskiemu, faworyzującemu Niemców: „Cobyście wy na to powiedzieli, woła do ław niemieckich, gdyby się z wami tak obchodzono? Wszak na Morawach 75 prc. ogółu stanowi ludność słowiańska! My żądamy sprawiedliwości i dobra dla wszystkich narodów Austrji, wy chcecie panować nad wszystkimi. Dziś jednak nie ma już takich ludów, któreby temu panowaniu poddać się zechciały i przyjęły nazad ane im jarzmo!"

Dalej krytykuje ostro dep. Stransky postępowanie sądu wyższego krajowego w Gracu, który niedopuszcza w krajach, liczących przeszło miljon słowiańskiej ludności, by ludność ta w ojczystym swym języku poszukiwała wymiaru sprawiedliwości.

Po tej świetnej filipice przeciwko Niemcom, której Izba wysłuchała w głębokiem skupieniu, mowca przeszedł do omówienia stosunku swego stronnictwa do rządu.

Opozycja dziwi się, że rząd powołał ministra z większości, na całym świecie jednak rząd zawsze u większości szuka poparcia. Rząd musi być parlamentarnym, aby wypełnić w całym rozmiarze swoje zadania. Polityka obstrukcji nie doprowadziła do niczego — była polityką jak najzupełniej spaczoną i chybiła swego celu. Najlepszy tego dowód że obstrukcja przestała istnieć. (Okrzyki na lewicy: Istnieje!)

Po Stranskym zabrał głos nożownik Pfersche. Mówił bez temperamentu w sposób nudny i nudny, przed pustemi ławkami. Mowa jego zakończyła dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej, które zostało zamknięte o godzinie 3 po południu. Następne posiedzenie we czwartek.

Prezydent zapowiada na jutro posiedzenie komisji ugodowej. Dep. Menger protestuje przeciw zwołaniu na jutro na godzinę 9 komisji budżetowej, opierając się na tem, że jednego dnia nie powinny się odbywać dwa posiedzenia komisyj. Pokazuje się jednak, że dep. Menger się pomylił; posiedzenie komisji budżetowej bowiem wyznaczone zostało na dzień 20 bm., tj. na pojutrze.

ANARCHIA.
W celu uczczenia pamięci niewinnej śmierci ukochanej naszej M.narchini Cesarzowej i Królowej Elżbiety i pomszczenia krzywdy wyrządzonej Cnocie i Dobroci, jakoteż domowi Habsburgów, najmiłościwiej nam panującemu, — w tych trzech celach zawiązuje się w Rzeszowie stowarzyszenie dla wykr.cia wszystkich źródeł złego i wytępienia straszliwego potwora ludzkości i przez reorganizację całego wychowania ludowego — tym sposobem postawimy wieczysty pomnik dla Cnoty, dla Dobroci i dla naszej Cesarzowej — na gruncie polskim. Zgłoszenia przyjmuje
3276 1 3 Teofil Czykie[illegible]

ZAPROSZENIE.
na nadzwyczajne ogólne zebranie członków Krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie, które się odbędzie dnia 26 Października 1898 o godzinie 4 popołudniu w lokalu własnym przy ulicy Szpitalnej l. 18, I szy piętro z następującym porządkiem dziennym:
1) Sprawozdanie dyrekcji,
2) Likwidacja Towarzystwa,
3) Wnioski członków.
Krajowe Towarzystwo dla wytworzenia Przemysłu
1 1 **krajowego.** 3311
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.
D. Kośnierski, J. Putiatycki.

Bona niemka
z dobrym akcentem, z krawieczyzną lub bez, **poszukuje** miejsca. Wiadomość w „Biurze" **M. Broczkowskiej, ul. Sławkowska l. 22 I piętr. w Krakowie,** które dostarcza służbę wszelkiego rodzaju z dobremi zaświadczeniami. 3309

Ucznia
z ukończoną 2 klasą gimnazjalną, lub 6 klasą wydziałową, **poszukuje** do praktyki natychmiast Księgarnia i handel papieru
F. Foltina w Wadowicach
Zamiejscowi mają pierwszeństwo. Listy adresować wprost do księgarni. 3307

Młodego, sprytnego
Pomocnika handlowego
obznajmionego specjalnie z czynnościami bufetowemi poszukuje handel delikatesów **Z. Zadurowicza i Spółki, Lwów, Akademicka 6.** 3306

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Ladwik Gratman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.